



Nie umiem sama pracować...

Dr n. wet. Dorota Pomorska-Handwerker jest specjalistką chorób psów i kotów. Ukończyła studia na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej w Lublinie w 1999 roku. Obecnie jest właścicielką Lubelskiej Polikliniki Weterynaryjnej, gdzie konsultuje głównie przypadki dermatologiczne, endokrynologiczne i alergologiczne.



Wybrałam medycynę weterynaryjną, bo...

Może na studiach było dużo chłopaków? (*śmiech*) Zawsze interesowały mnie nauki biologiczne, jednak z weterynarią nie wiązałam swojej przyszłości. Gdy byłam dzieckiem, mój ojciec – lekarz weterynarii – gdy wracał z terenu, bardzo nieprzyjemnie pachniał – to nie kojarzyło mi się zbyt dobrze z naszym zawodem. Mama natomiast jest lekarzem medycyny i też nie zachęcała mnie do tej pracy. Wybrałam biotechnologię – to miał być nowoczesny zawód z perspektywami. Badania genetyczne lub przemysł kosmetyczny. Jednak dwa tygodnie przed egzaminami wstępnymi w czasie rozmowy z moją przyjaciółką doszliśmy do wniosku, że po weterynarii możemy robić to samo co po biotechnologii, natomiast po biotechnologii nie będziemy mogli być lekarzami. Dodatkowo stwierdziłyśmy, że na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej na pewno jest więcej chłopaków i będzie weselej (*śmiech*). To było dokładnie 15 lat temu – teraz już studiują same dziewczyny! (*śmiech*) I tak zostałam lekarzem weterynarii, chociaż cała rodzina, oprócz dziadka Czesława, starała się mnie odwieść od tego pomysłu.

Bycie lekarzem weterynarii oznacza dla mnie...

Stałe uczenie się, stałe doskonalenie umiejętności, dużo pracy... No i brak czasu, a także pracę w nienormalnych godzinach i krótkie wakacje. Właściwie nigdy nie ma takich dni, by całkowicie zapomnieć o pracy. Gdy

prowadzimy Klinikę i jeszcze pracujemy w niej jako lekarze, trudno jest znaleźć choć chwilę, by nie myśleć o czymś związanym z pracą. To chyba norma w naszym zawodzie. Obserwując moich kolegów lekarzy weterynarii, widzę, że może to trochę mija z wiekiem, ale nie do końca. Jednak bycie lekarzem to ogromna satysfakcja, którą czerpię zarówno z całego procesu diagnostycznego, jak i leczenia.

Moja zawodowa dewiza...

„Nie rób tego, czego nie umiesz robić...”. Taką dewizę wyznajemy w naszej Klinice. Wszyscy nasi lekarze specjalizują się w określonych dziedzinach. Skończył się czas, gdy lekarz weterynarii musiał być omnibusem. Teraz jest czas wąskich specjalności. Każdy powinien robić to, co robi najlepiej, w kierunku czego posiada odpowiednie wykształcenie i umiejętności. To ogromny komfort – robić to, co się umie i lubi.

Mistrzowi zawodowi to...

Mam ich aż tylu... Myślę, że gdybym ich chciała wymienić, zabrakło by miejsca w tym numerze „Weterynarii w Praktyce”. Od samych studiów mam ogromne szczęście spotykać na mojej drodze wiele autorytetów, dzięki którym jestem, gdzie jestem. Zacznę od początku... W czasie praktyk studenckich pasją do leczenia zwierząt zaraził mnie dr n. wet. Andrzej Lisowski oraz Małgorzata i Wojciech Adamscy, do których jeździłam na praktyki wakacyjne. To wtedy zaraziłam się pasją zawodową i zdecydowałam, że będę kiedyś po-

siadać własną lecznicę. Również w czasie studiów, to już dzięki mojemu ojcu, prof. Zbigniewowi Pomorskiemu, mogłam uczestniczyć w organizacji pierwszych sympozjów dermatologicznych oraz pierwszych studiów specjalizacyjnych. Jako studentka byłam również przedstawicielką studencką Eukanuby pod kierownictwem znanego wszystkim Marka Wojtackiego. Innymi „dziewczynami Marka” były w tym czasie dr Ewa Stopa i dr Magdalena Garnarcz. Wtedy zrozumiałam, jak ważne są nauka nowoczesnego zawodu, kontakty z lekarzami z innych krajów i udział w międzynarodowych szkoleniach i kongresach – wyznają tę zasadę do dziś.

Dzięki temu, że kończyłam studia w czasie tak dużych przemian w polskiej weterynarii i że starałam się aktywnie uczestniczyć w większości organizowanych w tym czasie szkoleń, miałam szczęście poznać osobiście wiele osób, które bardzo liczą się w polskiej weterynarii. Jestem bardzo wdzięczna za wiele rad, nie tylko dotyczących wyboru butów, mojej przyjaciółce Joannie Karaś-Tęczowej, która ma tyle energii, że mogłaby nią obdzielić całą Polskę. Po spotkaniu z Joanną człowiek jest tak pozytywnie nakręcony, że natychmiast zabiera się do pracy. Aśka oczywiście bardzo dużo mówi, ale jeszcze więcej robi. Przyjaźnimy się od lat i jedna dla drugiej często jesteśmy inspiracją. Druga moja przyjaciółka, dr Małgorzata Taube, nauczyła mnie, jak łączyć sukces w pracy z dobrym wykorzystaniem czasu wolnego. Wiele zawdzięczam dr. Grzegorzowi

Wąsatyczowi – nie znam drugiego lekarza tak mądrego, ambitnego i zarazem skromnego. No i oczywiście nasi dermatolodzy! Moje wszystkie koleżanki i wszyscy koledzy z Zakładu Diagnostyki Klinicznej i Dermatologii na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej, gdzie pracowałam przez 8 lat po studiach, a także wszyscy z Sekcji Dermatologów Weterynaryjnych... I wiele, wiele innych wspaniałych osób (które i tak wiedzą, że o nich pamiętam). Wiem, że bycie córką prof. Pomorskiego otwiera wiele drzwi – to prawda. Ale kiedyś dr Andrzej Lisowski powiedział bardzo ważne dla mnie zdanie. „Teraz wszyscy mówią o Tobie, że jesteś córką TEGO Pomorskiego. Czy przyjdzie kiedyś czas, że powiedzą...To jest ojciec TEJ POMORSKIEJ?” (*śmiech*)

Moi pacjenci...

To często pacjenci nieuleczalnie chorzy. Może to zabrzmieć dziwnie, gdyż w mojej pracy zawodowej zajmuję się wyłącznie dermatologią, alergologią i endokrynologią. Jednak należy pamiętać o tym, że choroby alergiczne, choroby autoimmunologiczne, większość endokrynopatii, są to choroby przewlekłe i wymagają leczenia do końca życia zwierzęcia. Właściciele często nie zdają sobie z tego sprawy, niestety lekarze również. Choroba skóry niezbyt często jest traktowana poważnie. Dlatego w mojej pracy tak ważny jest kontakt z właścicielem zwierzęcia. Moja praca polega głównie na rozmowie.

W weterynarii najbardziej fascynuje mnie...

Bardzo szeroki zakres możliwości różnych prac, działań i zainteresowań. Już po studiach można podjąć pracę w tak wielu różnych miejscach: można być lekarzem praktykiem (o różnych specjalnościach), można pracować naukowo, można uczyć studentów i lekarzy, pracować w wielkich korporacjach farmaceutycznych czy w inspekcji weterynaryjnej. Tak wiele możliwości – dla każdego coś dobrego. W zależności od indywidualnych predyspozycji. Ja, gdy jestem zmęczona pracą z pacjentami, rzucam się w wir wykładów i szkoleń lub zajmuję się marketingiem w mojej Klinice. W ten sposób praca nie jest monotonna i nużąca i na szczęście nie trwa tylko od 8.00 do 16.00.

Za największy zawodowy sukces uważam...

Stworzenie i wybudowanie od podstaw naszej Kliniki (Lubelska Poliklinika Weterynaryjna). Wymarzyliśmy ją sobie razem z moim mężem Łukaszem i stworzyliśmy ją od samego początku do końca. Od projektu, pozwoleń, poprzez budowanie samej kliniki, jak również całego jej zespołu. Niestety największym moim sukcesem zawodowym nie jest leczenie, tylko przejście przez ogromną biurokrację w czasie załatwiania pozwoleń na budowę, projektu kliniki i innych procedur – to trwało dwa lata. Budowa murów kliniki i jej wyposażenie – już tylko kilka miesięcy. Drugim moim sukcesem jest łączenie roli mamy chłopaków: Jasia i Stasia (czteroletnie bliźnięta) i pracy zawodowej w różnych dziedzinach – to jest naprawdę wielkie wyzwanie, szczególnie logistyczne – na szczęście dziadek (prof. Zbigniew Pomorski) bardzo chętnie zajmuje się wnukami.

W tym miejscu chciałabym powiedzieć również o wielkim sukcesie polskich dermatologów weterynaryjnych. Otóż w przyszłym roku we wrześniu 2015 roku obędzie się w Krakowie Europejski Kongres Dermatologów Weterynaryjnych ESVD/ECVD. Kraków został wybrany w konkursie spośród innych miast europejskich – naszymi konkurentami były Ateny i Sztokholm. Będzie to jedno z pierwszych (oprócz Europejskiego Kongresu Stomatologów organizowanego przez dr. Jerzego Gawora) tak prestiżowych, międzynarodowych spotkań w naszym kraju. Współorganizatorem spotkania jest oczywiście Sekcja Dermatologiczna Polskiego Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii Małych Zwierząt wraz z jej prezesem dr. Piotrem Parysem na czele. Dr Parys został wybrany prezesem lokalnego komitetu organizacyjnego, a wraz w jego skład wraz ze mną weszli prof. Jarosław Popiel i dr Joanna Karaś-Tęcza. Ogromnie się cieszymy, że doczekaliśmy czasów, gdy polscy dermatolodzy mogą brać udział w organizacji tak prestiżowego spotkania. Zapraszamy do udziału w kongresie ESVD/ECVD wszystkich polskich lekarzy interesujących się dermatologią, alergologią, endokrynologią i naukami pokrewnymi. Wszystkie informacje są dostępne na stronie www.esvd.org.

Przyszłość branży weterynaryjnej oceniam jako...

Zmiany, zmiany, zmiany! Przyszłością naszego zawodu są specjalistyczne zakłady lecznicze zatrudniające w jednym miejscu wielu lekarzy lub spółki kilku lekarzy, tak jest na całym świecie. Na szczęście skończy się era malutkich, jednoosobowych gabinetów na co drugiej ulicy.

Przyszłością jest też średni personel – tak jest na całym świecie i nie uciekniemy od tego. W USA na jednego lekarza przypada kilka osób personelu pomocniczego. Czasami mam wrażenie, że niektórzy lekarze bronią się przed tym, a przecież to tak bardzo ułatwia naszą pracę. Ja uwielbiam mieć dyżury z moimi asystentkami weterynaryjnymi Iwoną Krekorą i Dorotą Trybalską – to moje dwie prawe ręce. Jest dużo gorzej, gdy ich nie ma – ja już chyba nie umiem sama pracować. Jednak w przyszłości naszego zawodu kryje się też wiele pułapek. Nie jesteśmy przygotowywani na studiach, by być prywatnymi przedsiębiorcami. Teraz są takie czasy, że łatwo jest przeinwestować. Rozmawiałam ostatnio z dr. Gabrielem Wargą z WSA-VA, który powiedział mi o tym, że były przeprowadzone badania z udziałem lekarzy weterynarii i okazało się, że w naszym zawodzie zysk z inwestycji jest zbyt niski w porównaniu do nakładów – to nie wróży nic dobrego (i dotyczy nie tylko Polski, ale całej Europy). Mam nadzieję, że w przyszłości znacznie wzrosną ceny naszych usług. Chciałabym, by lekarze, którzy preferują zaniżanie cen, zrozumieli, że jeżeli wszyscy podniemiemy ceny, to wszyscy będziemy zarabiać więcej – czy to takie trudne?

Gdybym nie była tym, kim jestem, to kim...

Na pewno wybrałabym mój zawód po raz drugi. Jestem jego wielką pasjonatką. Będę polecać go zawsze wszystkim młodym ludziom. To dobry, ciekawy, potrzebny zawód i daje też godne środki do życia. Gdybym nie była lekarzem, byłabym pewnie również wolnym przedsiębiorcą (tylko pewnie w innej dziedzinie). Chciałabym mieć franczyzę Sephory (dla niewtajemniczonych – luksusowy sklep kosmetyczny) (*śmiech*). □

Opracowały:
Ewa Michalska,
Monika Cukiernik